Rok II. Lwów, Poniedziałek 12 Maja 1879. Nr. 65.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO PONIEDZIAŁEK.

Prenumerata wynosi we Lwowie:		**Na prowincji** (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. 60 ct.	rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 80 „	półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	2 „ 40 „	kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	— „ 80 „	miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 25 ct.

Redakcja i Administracja *Dziennika dla Wszystkich* znajduje się przy ulicy Ślósarskiej l. 2 (Chorążczyzna), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji *Dziennika dla Wszystkich* we Lwowie. — Listy do Redakcji i Administracji powinny być frankowane. — Drobne rękopisma nie zwracają się.

Główny współpracownik: **M. D. Chamski.**

Z PORTRETÓW NA WYSTAWIE PARYSKIEJ



HRABIANKA ILONA ANDRASSY

uznana za najpiękniejszą.

Drobnostki społeczne.

Swiętej pamięci August Wilkoński, chirurg filozofji, pisał raz o wypadku „wprawdzie małym, który jednak wielkiego wstydu narobił".

Owóż i poniżej streszczone drobnostki społeczne, jakkolwiek niepozorne, wyrządzają jednak wielkie szkody, lubo nikt nie zwraca na nie uwagi.

Któż dziś przy lada okoliczności nie powtarza: „W zdrowem ciele, zdrowa dusza?" Ale wielu też jest dobroczyńców ludzkości, którzyby robili cokolwiek dla zdrowia ciała? Zdrowe ciało społeczne, to zdrowe jednostki. Dla tych więc jednostek co robią instytucje, naczelnicy ich, co nakoniec rodzice dla własnych dzieci?

Radzi Jean Paul powieściopisarzom, ażeby w opowiadaniu wszelkiem, dosnuwszy je do pewnego okresu, nie cofali się potem zbytecznie w lata przeszłe bohatera lub bohaterki, gdyż to nadużywa cierpliwości czytelnika. Lepiej już od razu zacząć od pierwszych chwil młodości bohatera — a potem — no, to zależy już od okoliczności — palnąć mu w łeb lub zadać truciznę.

Jak obszył za podobniuteńką radą idzie nasze społeczeństwo w pierwszym rzędzie, a w drugim niezliczona ilość domów czyli rodzin w wychowaniu młodego pokolenia.

Nad warunkami w jakich żyją dzieci, mało się kto zastanawia; nad warunkami zaś, w jakich żyje młodzież, zwłaszcza uboższa nikt zgoła nie myśli. Czuwa tylko los ślepy.

Lubo wiele się dziś mówi, rozprawia i pisze o dzieciach, są one jednak ciągle dla jednych przedmiotem popisu, dla innych lalkami, dla innych jeszcze: złem koniecznem.

Słychać tu i owdzie westchnienia: Ach, byle to już doszło do lat czternastu, piętnastu!

Nie wszędzie westchnień jednakowe pobudki, ale skutek zawsze jednakowy. Skutek ten dowodzi, że najczęściej uznana w teorji zasada o zdrowej duszy w zdrowem ciele, przepada w praktyce zupełnie.

Drobnostka naprzykład, budzenie dzieci rano, często skoro świt, ileż złego wyrządza! A jednak uważa się to za święty obowiązek, ażeby dziecko nieraz siedmio lub ośmioletnie zmusić do wczesnego wstawania. Trzeba je — mówią — zaprawiać wcześnie do pracy, do nauki, oduczać lenistwa. I znęcają się nad organizmem nieszczęsnego dzieciaka, który wytargany za uszy, zmuszony do połknięcia śniadania na prędce, idzie na poły senny do szkoły. Po naukę rzekomo, po zaród jakiejś choroby z pewnością.

Swoim porządkiem jest tu i wina instytucji, gdyż godziny szkolne rano dla dzieci do lat co najmniej dziesięciu, mogłyby być oznaczone zamiast na ósmą na dziewiątą rano. Nauka nie doznałaby uszczerbku, przeciwnie nawet.

Ponieważ szkoły są dla dzieci nieodwrotnie, więc szkoły zastosowałyby się do woli rodziców, gdyby się wola znalazła.

Drobnostka także, panna podlotek, albo dziewczynka ledwo dwunastoletnia biorąca lekcje gry na fortepianie. Czemu ta dziewczynka lub dorastająca panienka siada do fortepianu w tak obcisłym staniczku? Mamie nie przyjdzie to nawet przez myśl, że wzięty w kleszcze żołądek, trzymany tak nieraz przez ciąg kilku godzin, mści się na wszystkich nerwach młodego stworzenia. Po kilku godzinach jest szum w uszach, rumieńce na twarzy, ogień w oku.

Ach! wołają wtedy — jakie to piękne dziecko! Zapał opromienia jej twarzyczkę.

Biedne raczej dziecko. Ani tego zawrotu głowy, który nazywają marzeniem, ani takiej ilości krwi na policzkach, ani chorobliwego ognia w oczach jej zgoła nie potrzeba.

Do rzędu drobnostek z zakresu domowego należą jeszcze i podobne napomnienia: nie pij tak dużo wody, nie jedz owoców, czemu nie chcesz jeść tej lub tamtej potrawy, kiedy to takie zdrowe? itp.

Taką to drogą dąży się do wyhodowania zdrowego ciała, w którem koniecznie być miała zdrowa dusza. A jeżeli, jak najczęściej bywa, dusza jest chora? Wówczas obudza powszechne zdumienie. Hm! rozważają, staraliśmy się wpoić zdrowe zasady w ten umysł, moralne nauki dawaliśmy ciągle a jednak dziwna! umysł spaczony.

Jeżeli w powyższy sposób wywiązują się z zadania rodziny, to czegoż żądać od społeczeństwa, na którego opiece są zakłady sierót, szkoły, młodzież uboga, instytucje, słowem mnóstwo ludzi?

Wprawdzie złe w szerszem kółku, które się dzieje u nas, dzieje się i gdzieindziej, ale jest wielka różnica pomiędzy uznaniem złego a zamykaniem nań oczu.

Koryfeusze społeczni nasi patrząc na młodzież, która się uczy i zarabia jednocześnie na życie, mówią: „Żyjesz chlebem i wodą tylko — o zacna młodzi, to bardzo zdrowo!"

Gdzieindziej już mówią: jest to złe, smutne, trzeba się starać temu zapobiedz.

Ale u nas to zdrowo! Lubo wycieńcza organizm, odbiera umysłom sprężystość — zdrowo jednak. Mamy zresztą w pogotowiu zdania, niby plastry uniwersalne na wszelkie rany, a zdania to bardzo bogobojne: Trzeba być skromnym, przestawać na małem, trzeba hartować ciało. Zdradzają one wielką troskliwość o ducha, tylko o ciele, które miało być także zdrowem, nie ma wzmianki. Należy jednak uwzględnić, że kaznodzieje ci żyjący bażantami, kapłonem i truflami są głęboko przekonani, iż silny duch powinien przezwyciężyć podobne słabostki, jak głód niekiedy. Otóż to drobnostka, której zrozumieć nie chcą.

Idzie tylko o to, ażeby złe nieuniknione często, uznano złem, ażeby smutnej konieczności nie nazywano hartowaniem ciała, gdyż ona raczej wycieńcza nie hartuje ciało.

Drobnostka również, na którą kto ma oczy, patrzy, gdy często z natury silne, zdrowe organizmy muszą się zapracowywać aż do wycieńczenia organizmu. Jest to nowy rodzaj trucizny powolnej, zadawanej przez prywatne i pół prywatne instytucje bardzo wielu ludziom. Zadanie trucizny spełniają trzy czynniki: nadmiar pracy, niedostateczne wynagrodzenie i zwyczajne, najzwyczajniejsze obowiązki każdego śmiertelnika, który ma rodzinę.

Obowiązki autorów według recepty Jean Paula pełni społeczeństwo i jego instytucje. Jeżeli nie ma do czynienia z sierotami, zaczyna powieść od młodzieży. Bohaterów jest mnóstwo, a dziś już i bohaterek zaczyna przybywać.

Pomimo wyliczonych zaledwo w setnej części drobnostek, brzmi ciągle odbijane echo: w zdrowem ciele, zdrowa dusza! Czy widział kto kiedy w ciele chorem, wycieńczonem, źle żywionem, upadającem ze znużenia — czy widział zdrową duszę? albo czy w wątłem ciele można ją długo zatrzymać?

Wielkim byłby mistrzem, ktoby potrafił z jednostek wątłych a zatem, zniechęconych złożyć społeczeństwo jędrne.

Analogiczne drobnostki są również przyczyną niechęci dziatwy wiejskiej do nauki. Lud uważa szkołę za nieszczęście, gdyż mu ona odrywa ręce dzieci od pracy. Tak więc tysiące drobnostek są źródłem, z którego płynie powszechne zniechęcenie. Koryfeusze społeczni niech raczą uzupełnić spostrzeżenia powyższe rozwagą własnych światłych umysłów.

Teofil Szumski.

OBŁOK

WIERSZ Z POEMATU
Tomasza Olizarowskiego

pod tytułem „Zawierucha".

Hej wyjechał Zawerucha,
Na rozbudę w stepie ducha —
„Hulaj" krzyknął — okiem błysnął
I z kopyta koniem świsnął
Wpław przez morze traw.

O! w stepowe ty burzany,
Na wiek wieków zabłąkany,
Do przegonu dalej wietrze!
A weź skrzydła co najletsze!
Grzywą tam się baw!

Jak przez poroh Dniepru fala,
Przez kark grzywa się przewala;
To napowrót nad kark wzbita,
Gra chorągwią — gdy rozkwita
Z burzą rwie się w pląs.

Snać dogodził sercu wrony,
Bo uśmiechu błyskawica
Rozwidniła ciemne lica
Wstrzymał konia — pojrzał w strony
I pokręcił wąs.

Na majdanie kogoś zoczył —
Twarz rumieńcem się oblała,
I westchnieniem pierś zadrżała:
W cwał z kopyta znów poskoczył
Z dzikim krzykiem hu!

Na majdanie Znachorówna,
Krasawica śród krasawic,
Błyskawica śród błyskawic,
Dumkę duma — gdzie jej równa?
Do niejże co tchu!

Do niej serce rwie się, skacze,
Wszystkie myśli ciągną do niej:
Masz tam niebo — leć kozacze!
Jej źrenica niebem płonie,
Jej pierś niebem tchnie!

Ze serdeczną w ustach śpiewką,
Ze złotemi mary w skroni,
Ach, przy tobie czarnobrewko —
Oko w oku i dłoń w dłoni —
To jak w rajskim śnie.

* * *

Wiatr stepowy rozzłoszczony,
Że w przegonie wyprzedzony,
Sto mil skrzydeł w niebo rzucił,
Wściekły zemstą, na step wrócił
Z tabunami chmur.

Po przed słońca majestatem,
Napowietrzne chmur tabuny
Lecą, miecą w świat pioruny;
Szumią, huczą, trzęsą światem —
By piekłu na wtór.

Aż poprute piorunami,
Osmalone łyskaniami,
Rozlecą się w głębie stepu,
I zawisną u nieb sklepu
Postaciami skał.

Obłok tylko, biały słońcem,
Zabłąkanym niby gońcem,
Z jakąś myślą, z jakimś znakiem —
Nad majdanem, nad kozakiem,
Płynie jakby spał.

Nagle wiatrem silnym pchnięty,
Wewnątrz zmiesza się i skłębi;
Rozerwany, rozwinięty,
Ku niebowej ruszy głębi
I puści się w cwał.

* * *

„Ty mnie sercem swem nazywasz,
Pieśń serdeczną dla mnie śpiewasz;
Teraz miłość twą obaczę!
Pieśń i słowo — mój kozacze,
To pajęcza nić:

„Patrz, tam chmura w szmaty rwie się,
Spadnie w stepie albo w lesie:
Przynieś c h m u r y białą szmatkę,
A porzucę ojca, matkę —
Pójdę z tobą żyć".

Kozak okiem serca błysnął,
Skroń nachmurzył, konia ścisnął —
Pożegnanie ręką skinął,
I wnet w stepie z oczów zginął.

Widać tylko w dalekości
Błysk wypadły z chmur całunu;
Słychać tylko zgrzyt piorunu...
I znów cisza tam się mości.

Kronika krajowa.

† Tomasz August Olizarowski umarł w pierwszych dniach maja r. b. w Paryżu. Pogrzeb poety-wygnańca odbył się w dniu 6 maja. Wyczerpujące, o ile możności, wspomnienie o poecie i pismach jego, podamy w jednym z najbliższych numerów.

Ulica wzdłuż ogrodu miejskiego, na prawo od ulicy Słowackiego, którą celem uczczenia jubilata J. I. Kraszewskiego, ochrzczono nazwiskiem jubilata — otrzyma może odpowiedniejszą swej nazwie powierzchowność. Zauważyliśmy, że wzdłuż tejże ulicy zgromadzono już całe stosy kamienia kwarcowego, obrobionego w kostki. Kamień ten jest, jak się domyślamy, przeznaczony na wybrukowanie dotychczas zaniedbanej ulicy. Zdałoby się toż samo i Majerowskiej ulicy, a zdało z wielu względów — zwłaszcza, że nie wielkie by też pociągnęło koszta wybrukowanie.

---

† W Krakowie zmarł dnia 7 maja Józef Ordęga, członek emigracji polskiej z r. 1831, oficer byłych wojsk polskich, a później na emigracji jeden z najzacniejszych a czynnych przedstawicieli idei demokratycznej. Od lat kilku osiadł był w Krakowie, gdzie zjednał sobie przychylność powszechną. Cześć pamięci prawego Polaka i zacnego człowieka.

O obrazie Matejki „Bitwa pod Grunwaldem" p. Henry napisał obszerną krytykę w „Journal de St. Petersbourg". Wytknąwszy pewne wady, dawniej już zauważone w obrazach Matejki, krytyk przyznaje, że jest ich mniej w ostatnim utworze; a streszczając swoje uwagi, powiada, że Matejko jest Homerem w malarstwie, a Grunwald, mimo usterek, dziełem wielkiej piękności i wielkiej potęgi.

W Królestwie Polskiem, w Nowem Mieście, nad Pilicą, założono dla włościan gospodę chrześcijańską, w której zamiast wódki, sprzedaje się kawa, herbata i nabiał. Niskie ceny ściągają takie masy konsumentów, że można rokować powodzenie zakładowi temu, który łączy pożytek podwójny, bo odwodzi włościan od opilstwa i nastręcza im sposobność czytania książek ludowych, któremi właścicielka zaopatruje gospodę.

Z Wielkopolski. Konkurs historyczny-*Towarzystwo przyjaciół nauk* ogłasza dla chcących ubiegać się o nagrodę zadanie następujące:

„Pogląd na dzieje Słowian zachodnio-północnych między Elbą a granicami dawnej Polski, od czasu wystąpienia ich na widownią dziejową aż do utraty politycznego bytu i znamion narodowych".

W rozwiązaniu tego zadania pożądany jest szczególny wzgląd na:

a) związek etnograficzny między pomienionemi plemionami słowiańskiemi a ludnością Polski Piastowej;
b) stan kultury tychże plemion w owej epoce, mianowicie z rzutem oka na religię, zwyczaje i obyczaje, ustrój polityczny i społeczny, na stan rolnictwa, przemysłu, handlu, budownictwa i sztuki ówczesnej w ogóle;
c) zewnętrzny przebieg dziejowych wypadków, ze szczególnem uwydatnieniem wydarzeń, które spowodowały w różnych stronach Słowiańszczyzny północno-zachodniej ostateczną zagładę rozmaitych plemion;
d) wreszcie stosunek między temi plemionami a Polską.

Praca wyczerpująca w zupełności przedmiot ten oraz mająca odpowiednie zalety układu i stylu a obejmująca przynajmniej 25 arkuszy druku w dużej ósemce otrzyma 1.500 marek nagrody.

Jeśliby między nadesłanemi taka się nie znajdowała, wtedy rozprawa względnie dobra, to jest odpowiadająca przynajmniej głównym warunkom zadania otrzyma 900 marek nagrody.

Pozostałe 600 marek zostaną albo w całości przyznane dziełu najlepszemu po poprzedniem, albo też rozdzielą się między rozprawy przynajmniej częściowo przedmiot wyczerpujące.

Prace nagrodą uwieńczone pozostają własnością autorów, którzy jednakże będą obowiązani ogłosić je drukiem w przeciągu roku po otrzymaniu nagrody. Gdyby tego nie spełnili, zarząd, jeśli uzna za stosowne, ogłosi je swym kosztem na dochód Towarzystwa. Manuskrypt przeto musi pozostać w rękach zarządu.

Każdy rękopism opatrzony być winien dewizą lub jakim innym znakiem a nazwisko autora dołączone w zamkniętej kopercie z równem oznaczeniem.

Ostateczny czas nadsyłania oznaczony na dzień 1 października 1879 roku pod adresem:

„Hieronim Feldmanowski w Poznaniu, Młyńska ulica 35".

Poznań, w czerwcu 1877 r.

Zarząd Towarzystwa przyj. nauk pozn

SZTUKA DRAMATYCZNA

w teatrach większych i na prowincji.

I.

Charakter sztuki nowoczesnej.

Wybór przedstawianych dzieł scenicznych w teatrach większych jest niewątpliwie wskazówką dla teatrzyków mniejszych, jakie sztuki przedstawiać mają, ażeby nie usłyszeć od publiczności zarzutu, iż znajdują się w obec postępu i nowości w czasach przedpotopowych.

Publiczność bowiem czyta i wie jakie sztuki i kiedy grano w Warszawie, Lwowie i Krakowie, ma zatem prawo żądać tego samego.

Czy wybór ten jest szczęśliwy, czy jest w samej rzeczy wyborem, trudno na to odpowiedzieć stanowczo, napotkamy bowiem na podobny lub mało odmienny we wszystkich niemal teatrach zagranicznych, a miano-

wicie na dramat nowoczesny francuski lub pisany ze staraniem przystrojenia się w też same szaty.

Z wyjątkiem nie wielu naszych sztuk oryginalnych, premiowanych przez komisje konkursowe albo zaleconych do grania, resztę repertuaru składają przekłady po większej części z francuzkiego.

Krytyka — nikt nie zaprzeczy że przychylna tym utworom — odkryła w nowoczesnym dramacie realizm; odkryła wprawdzie i zdrożne jego strony, ale dla miłości realizmu daje absolucję pierwiastkowi etycznemu. Może to nawet sprawiedliwa ocena wychodząc z punktu widzenia, iż pierwiastek poetyczny jest zawadą, kulą u nóg dramatu, ale stanowczo niesprawiedliwa w obliczu samej sztuki, dramatu, którego zadaniem przedstawienie obrazu z chwili życia wyjątkowej, nie zwyklej, nie zaś życia powszedniego.

Realizm w sztuce — jeźli go tam koniecznie widzieć chcemy, nie może być żadną miarą trywializmem, a jednak tę właśnie pospolitość w sztukach nowoczesnych poczytuje wielu za realizm.

Wiarolomstwo bywa ulubionym tematem owych dzieł scenicznych, które wystawiają pobudki wiarolomstwa wypływające z lekkomyślności. Bohaterowie rozumie się muszą udawać bardzo nieszczęśliwych, ale cóż z tego, kiedy każdy widz czuje, że to proste oszustwo, że autor usiluje podnieść swoją bohaterkę lub bohatera na koturn i do aureoli męczeństwa, choć Bogiem a prawdą najwłaściwszem dla nich miejscem byłby dom obłąkanych. Dramaturg który zapomina, że słabostki ludzkie kwalifikują się tylko do komedji, ale nigdy do dramatu, nie może rościć pretensji, że idzie w ślady wielkiego swego mistrza Szekspira.

Gdyby zamiast uczuć połowicznych, zamiast pobudek lekkomyślnych w wiarolomstwie, sprowadzał je namiętnością niepohamowaną, piekielną, nie chybiłby nigdy celu. Ale cóż, materjałowi, który bierze brak tej głębi jaką posiadają dusze szlachetne, na dnie ich serca, które nam odkrywa widzimy najczęściej próżnię; ażeby ją zapełnić potrzeba rozrywki występnej, więc nie zbrodniczej jeszcze, a zatem znowu nie całej. Ztąd owe półświatki.

Autorowie sztuk podobnych umieją nadać utworom swoim pewne pozory, jakoby im szło w istocie o rzeczy ważniejsze; temi pozorami bywa nieszczęsne stanowisko socjalne bohaterki. Czemu nieszczęsne? Oto uroiło się jej dajmy na to, że ród niewieści jest tyranizowany przez brzydszą połowę rodu ludzkiego, a zatem wojna takiemu barbarzyństwu! I jakaż wojna? Bohaterka dopuszcza się czynów nikczemnych, byle dowieść, że mieć może, mieć powinna równe prawa z mężczyzną. Niema co mówić, piękne rozwiązanie kwestji socjalnej. Ażeby osiągnąć cel tak przecież szlachetny, każe swoim bohaterkom obierać drogę wręcz przeciwną, nieszlachetną i występną. W innych wypadkach ubóstwo bywa przyczyną upadku bohaterki, ale tylko ubóstwo znośne, wcale nie nędza; nic to jednak nie szkodzi, autor sensacyjny potrafi i to zaliczyć na karb upośledzonego stanowiska socjalnego.

Z takiego materjału robi pokutującą Magdalenę, podnoszącą się przez łzy i — świetną partję, podający rękę narzeczony jest właśnie ową partją, a podał rękę jedynie dla tego, bo mu przyszła taka fantazja. Rzeczy podobne kończą się zwykle nie krwawo. ale błotnisto. Skalanego człowieka nie zrehabilituje żaden eliksir, choćby on zwal się trucizną, często zadawaną pół-bohaterom i pół-bohaterkom przez autorów chwili. Potrzeba koniecznie ekspiacji, bez względu na to, co ją sprowadza. Najpiękniejsza ona wtedy, kiedy bohater własnym czynem druzgoce swoje „ja" fizyczne. O tem zapominają autorowie nowocześni.

Tego pokroju autorowie dramatów będą mieli prawo do pamięci u potomności tylko pod jednym względem, oto, jako mogący nastręczyć studjów o upadku moralnym społeczeństw i o nędzy umysłowej ludzi, których za życia nazywano autorami i — poetami!

Powie kto może, iż złożyli niekiedy dowody znajomości serca ludzkiego? Zapewne, ale poprawmy nieco to zdanie i powiedzmy, iż znajomości serca ludzi niektórych; wielka to bowiem różnica znać maluczką skalę uczucia znarowionego a znać całą skalę uczuć ludzkich, potężnych. Tamte wiodą do wypowiadania prawd pozornych i czynów niewyraźnych, te drugie tylko zdolne olśnić prawdą i porwać do czynu olbrzymiego choćby zań głowę położyć.

Wszystkie niemal dramata których widownią przeważnie salon, są komedją w komedji. Tam gdzie się zaczyna życie istotne, realizm zatem tak bardzo poszukiwany, nie może być mowy o formach salonowych. Pospolite choćby salonowe formułki pozostaną pospolitością aż do skończenia świata. Biadaż temu bohaterowi, który według pojęć etykiety nie powinien użyć wyrazu ostrzejszego, któremu nie wolno ruszyć się energiczniej, a takimi robią ich autorowie. Taż sama historja powtarza się z bohaterkami. Nieszczęśliwi tu są rzeczywiście tylko artyści i artystki od których się wymaga — już nie pomnę czego, ale zawsze rzeczy, które nie mają nic wspólnego ze sztuką.

Nikt autorowi nie ma prawa dyktować wyboru przedmiotu i obrania widowni działania, ale sztuka ma pewne prawa, które obowiązują. Sztuka wyklucza stanowczo z zakresu w którym panuje wszelką pospolitość i powszedniość, te rzeczy bowiem są tak samo kuchnią życia w salonie jak na poddaszu. Jeżeli dramat rozegrywa się na woskowanej posadzce, to względy dla posadzki ustają, gdyż sztuka chce mieć przedstawione życie w wyższym nastroju, nie pogadankę o pogodzie, polityce, koniach i cały stek plotek. Moment dramatyczny, jeżeli jest w treści, może odstraszyć obecnych i wielce szanownych a dystyngowanych gości, ale bohater nie może powstrzymać się dla nich od wybuchu choćby najgwałtowniejszego. Ale dla autorów nowoczesnych posadzka, freski, lustra, pająki, słowem cały przybór eleganckiego świata jest czemś świętszem i bardziej imponującem od samego życia i prawdy. Trudno przecież przypuszczać, żeby autorowie tych niby dramatów mieli zamiar pouczania części publiczności niewdrożonej w sfery salonowe, jak to tam mówią, jak szydzą, jak się nudzą i jak się nawzajem gryźć umieją; czegoż więc chcą? Po prostu zapomnieli o zadaniu prawdziwej sztuki.

W dramacie rzeczywistym może iść tylko o wielkie cele, taki cel bowiem porusza najgłębsze tajniki duszy ludzkiej i wówczas choćby u podnóżków tronu nie tylko w salonie, człowiek będzie człowiekiem, nie jakąś lalką.

Mająż takie cechy sztuki nowoczesne, których bohaterki chore na niedokrewność a bohaterowie na czarną melancholię? Ciężką by miał pracę, ktoby zechciał poszukać tych zalet.

Trudny też mają wybór dyrekcje nawet poważniejszych teatrów, które nie mogąc pomijać nowości, muszą poniekąd podawać ten pokarm duchowy stanowczo niemiły dla prawdziwych miłośników sztuki. Szkoda niemal pracy artystów i artystek, którzy usiłują często subtelnem opracowaniem każdego rysu w charakterach jednodniowych, podtrzymywać dobrą opinję o autorze. Jedynym środkiem wyjścia byłaby ściślejsza jeszcze kontrola w wyborze dzieł, które mają być przedstawiane na deskach teatralnych. Niekiedy głos ogółu albo głos krytyki odzywa się, że niejedno z owych dzieł niesmacznych posiada wszelkie warunki sceniczności, zasługuje więc z tego względu na przedstawienie. *Vox populi vox Dei*, mówi wprawdzie przysłowie bardzo szanowne, gdyż stare, ale mówi tak pod pewnym warunkiem, a mianowicie, gdy się odzywa instynktowo, pod pierwszem wrażeniem. (C. d. n.)

Plotki i nieplotki.

Powiadają, że Galicja była jednym z tych krajów, które szatan, kusząc na górze Chrystusa, zasłonił swemi plecami, by nie psuły harmonii pięknego widoku. Za co kraj ten koronny taki despekt spotkał — trudno kategorycznie powiedzieć, — w każdym jednak razie, jeżeli stało się to z powodu tutejszego klimatu, to trzeba przyznać, że jego szatańska mość miał zupełną słuszność. Wprawdzie kalendarze wróżą nam na każdy rok pański wiosnę, lato, jesień i zimę — ale, doprawdy, kiedy się kończy jedna pora, a zaczyna druga — trudno w praktyce skonstatować. Właściwie bowiem mamy tutaj tylko dwie pory: 1) zimną, która trwa przez 7 miesięcy i 2) mokrą, która zajmuje resztę czasu.

Tak np. obecnie, gdyby nie okoliczność, że c. k. urzędy podatkowe rozpoczynają egzekucje podatków za miesiąc maj, z pewnością nie jeden z galilejskich śmiertelników nie domyśliłby się, że już upłynęła połowa maja, który raczej deszczownikiem zwać się powinien.

Przez długie czasy nie mieliśmy rady na wilgotny nasz klimat. Aż oto wreszcie znaleźli się ludzie dobrej woli, co postanowili kraj nasz osuszyć.

Nie rozumiem przeto, jak mógł się podnieść ostatnimi czasy rozpaczliwy krzyk, że jakiś prusak wyciął puszczę niepołomicką! Czy może być coś bardziej nieuzasadnionego, jak ta rozpacz?! Wszak jest to tylko środkiem osuszenia nas, bo widocznie ludzie dobrej woli skonstatowali, że lasy przyczyniają się do wilgoci klimatu i tylko wdzięczni powinniśmy być tym, co wycięli knieje w Karpatach, podobnie, jak i tym, co pozwolili na wyniszczenie kniei niepołomickiej! Będzie suszej a i nie

będzie obawy, by która z rzek naszych dopuściła się tak karygodnego czynu, jak Cisa pod ś. p. Szegedynem. Wszak wiadomo, że lasy karpackie były przyczyną, iż za czasów polskiej gospodarki po każdej większej rzece dzisiejszej c. k. Galicji chodziły flisackie tratwy, a nawet berlinki. Dzisiaj gdy szczyty karpat tak wyłysiały, jak głowy *kulturträgerów*, co tam wycinali knieje, — nie ma obawy, by która z tych rzek była przyczyną zalania miasta... Tak na przykład donoszą mi z Rzeszowa, że w rzece Wisłoku, w tem samem miejscu, gdzie niegdyś stawały setki tratew ładownych, obecnie od dwóch miesięcy ugrzęzła w błocie cała familja żab i żadną miarą wydostać się nie może...

Nie powinniśmy się przeto bynajmniej martwić tem, że prusacy, czy nieprusacy niszczą nasze lasy. Owszem, niechaj niszczą: będzie suszej...

Dziwne także zdaje mi się zdanie malkontentów, że Niepołomice (które są przecie dobrami rządowemi) stracono. Wszak dobra takie przepaść nie mogą, a z jakiego powodu, opowiem na przykładzie, zdaniem ludzi fachowych.

Przed laty 30 był w lwowskim c. k. Fiskusie adjunkt p. W., który w aktach swoich po uszy zakopany, już lat 40 na tej spędził posadzie. Był to więc wytrawny już biurokrata. Razu pewnego, gdy już od kilku godzin grzebał w foljałach aktów, by wyśledzić, kto nie dopłacił 1½ centa do podatku, jeden z biurowych towarzyszów odezwał się, naturalnie po niemiecku, bo wówczas nie znano tu innego języka:

— Panie W., porzuć pan tę żmudną robotę, bo, kto wie, na co ona się przyda. Wszak idą do nas moskale. Gotowo wtedy i nas licho porwać i dobra rządowe przepadną! Szkoda pańskiej pracy!

Pan adjunkt pokręcił łysą głową i rzekł:

— Moskale idą — to prawda. Nas może także wskutek tego licho porwie — to także jest dosyć możliwem, ale już tam dóbr rządowych wziąć nie mogą i te nie przepadną. Nie bój się pan!

— A dlaczegoż nie? Moskal zabierze i kwita!

Stary biurokrata fiskalny porwał się, jak człowiek, w którego chcą wmówić niedorzeczność i wykrzywiwszy żółtą twarz zawołał:

— To być nie może!

— Dlaczego?

— *Warum?! Warum?! Darum, dass die Regierung ist intabulirt!*

Otóż tak samo i dzisiejsi malkontenci nasi nie powinni się obawiać o stratę Niepołomic, choćby wszyscy Prusacy przyszli tam z siekierami: wszakże to dobra rządowe i jak powiadają biurokraci rząd jest na tych dobrach *„intabulirt!“* A cóż pewniejszego nad intabulację?!

Cziczi.

TEATR.

W piątek dnia 9 maja dano na dochód pani German komedję p. t. „Słomkowy kapelusz“. Komedja ta chociaż już znana, ściągnęła jednak liczną publiczność, ponieważ publiczność lwowska jest jednym wielbicielem pani German. Na nieszczęście rola benefisantki była bardzo mała i nie wiele interesująca, ale tu głównie szło o danie wyrazu prawdziwej sympatji; to też przeciągłym oklaskiem przyjęto panią German, jako zasłużoną artystkę. Komedja ta sama przez się wesoła, odegraną była wzorowo, pp. Dobrzański, Ładnowski, Fiszer i Lubicz wzbudzali w całym teatrze śmiech prawie spazmatyczny, a pani Ładnowska, panna Turczynowicz i panna Wisnowska humorem i werwą, wiele się przyczyniły do uzupełnienia miłego wrażenia.

P. Stanisław Barcewicz solista-skrzypek, którego przyjazdu oczekiwaliśmy oddawna, przybył nareszcie do Lwowa i w piątek 8 b. m. wystąpił z pierwszym koncertem wspólnie ze znanym nam z dawniejszych lat pianistą p. Aleksandrem Michałowskim. Pora obecna, najmniej sprzyja koncertom, to też pomimo głośnej sławy, jaką sobie ziomek nasz zjednał za granicą, publiczność nie zebrała się tak licznie, jakby to było, bezwątpienia nastąpiło, gdyby p. B. przybycie swoje do nas przyspieszył o parę miesięcy. Jeżeli przeto sala Towarzystwa muzycznego nie była szczelnie zapełnioną, niechaj szanowny koncertant po części sam sobie winę przypisze: „kto późno chodzi...“

P. B. grał „Koncert G-moll“ Brucha, „Pieśń wieczorną“ Schumana, Romance, Żeleńskiego, „Taniec węgierski“ Brahms-Joachima i „Rondodes lutins“ Bazziniego. Miękkie pociągnięcie smyczka i siła uczucia są cechą gry koncertanta. To też publiczność, a w szczególności część jej piękna, była więcej, jak zachwyconą. Bo też rzeczywiście p. B. umie grać na uczuciach ludzkich, jednem pociągnięciem smyczka potrafi wywołać łzy w oczach, lub wesele, tęsknotę, smutek, a wreszcie jakąś dziwną, niewysłowioną ciszę i błogość w duszy... Słuchając pieśni wieczornej zdawało się, że do duszy lecą dźwięki słowika, co przyleciał by nam umilić cichy wieczór majowy...

Nie mało także przyczynił się do świetności koncertu p. Michałowski, tak znakomitym akompaniamentem, jakoteż wzorowem odegraniem „Allegro de Concert“ Szopena, „Pastorala Scarlatti“ Tausiga i Bourre-Bach-Saint-Saensa i „Etudy Campanelli“ Liszta. Nie dziwimy się, że p. Barcewicz z powodu spóźnienia się z przybyciem do Lwowa pana M., odłożył był koncert swój z wtorku na czwartek; takiego bowiem akompaniatora dla siebie, jak p. M. z trudnością szukałby we Lwowie. W koncercie tym brał także udział chór męski Towarzystwa muzycznego pod przewodnictwem p. Cet. — a że publiczność ze śpiewu była zupełnie zadowoloną, nie potrzebujemy dodawać.

Potoczne wiadomości teatralne. — P. Rapacki, artysta dramatyczny sceny warszawskiej wyjechał na gościnne występy. Pan R. grać będzie w Kaliszu dziesięć razy, na występy swe wybrał następujące sztuki: „Safanduły“ (Vauclin), „Miód kasztelański“ (Sołoducha) „Polowanie na męża“ (Walenty), „Kupiec wenecki“ (Schylock), „Dożywocie“ (Łatka), „Pozytywni“ (Dowgiełło), „Hans Jurga“ i „Partja pikiety“. „Nasi najserdeczniejsi“ (Caussade), „Mazepa“ (Wojewoda) i „Dziwak z uprzedzenia“ (ks. Radziwiłł).

KATEDRA NA WAWELU.

Krótki pogląd na ważniejsze w niej zabytki pod względem archeologji i sztuki.

opisał

BOLESŁAWICZ.

WSTĘP.

Kraków był sercem Polski — dla tego to w tem sercu zlewało się historyczne i duchowe życie — a polskość, tu tylko skoncentrować się mogła — jak się koncentruje uczucie w sercu każdego człowieka. Sama natura to wskazuje: w około Krakowa... kraj samogórzysty, jakby sklepienie piersiowe; z jednej strony otoczony przez Tatry, z drugiej Świętokrzyskie i Olkuskie góry, niby przez dwa rzędy żeber. Wisła, jak arterją od serca idącą, rozlewa się na kraj cały podtrzymując życie i zdrowie.

Lecz dziś fizjognomja grodu inne wywołuje wrażenie; nie czuć tu już pulsu życia od czasu, gdy obca ręka je przecięła; przeciwnie — czuć ponurość. Kraków dzisiejszy to starzec, którego nerwy nieszczęście, sparaliżowało — na obliczu jego maluje się lękliwość i podejrzenie!... Obcemu przybyszowi, co pragnie tu nakarmić duszę wspomnieniem minionych wieków, przedstawia się Kraków w postaci genjusza znękanego klęskami.

Strzelające tylko z łona jego pod niebiosa pomniki chwały Bożej, dawną świetność przypominają. Nie z czego innego więc odgaduje się myśl dziejową, tylko z murów świątyń, na których czernią się heroglify minionej przeszłości. Stare świątynie, to skarbce; tu każdy szczegół uprzytomnia chwilę dziejów; na każdym kroku inne falują uczucia: radośne, gdy żywo przypominają szczęśliwe dni Polski, żałośne, gdy oko natrafi na zabytki przedstawiające straszną rzeczywistość.

Takie drganie serca uczuwa każdy, kto wchodzi na Wawel — zkąd dawniej, rozchodziło się słowo od morza do morza — a dziś mogiły zimne spoczywają w ciszy, i zdają się jęczeć z boleści, widząc poniżenie cieni królów i zasłużonych w ojczyźnie mężów.

W tej świątyni świat przeszłości zamrożony jest cieniem grobowym; gdzie tylko sięgnie wzrok, wszędy groby zamarłych wieków i zamarłej z niemi świetności. Ludzie minionych czasów patrzą zewsząd na cię niemym wyrazem, jak nieodgadnione sfinxy, i czujesz powiew ich nieśmiertelnego ducha.

Katedra Krakowska to katakumby naszej przeszłości, w których bohatery spoczywają obok siebie w uroczystem milczeniu. Błogosławieństwo nieba zlało się na nich po śmierci: zaburzenia, wszystko — niszczącego czasu nie naruszyły ich popiołów — furje zniszczenia, oblatywały nieraz na okół, ale nie naruszyły świętości grobowców; świętokradzka ręka nie poważyła się tknąć murów, to też świątynia cała; — stoi jeszcze w sile i wspaniałości; szlachetnie reprezentuje najdroższą nam spuściznę złożoną z najszczytniejszych pamiątek.

*

W świątyni tej łatwo odczytasz całą przeszłość naszą t. j. potęgę, wielkość czynów — i wielkość nieszczęścia! Jestto świątynia co stanęła z dziejów ludu, tam Bóg, który przenosi królestwa od narodów do narodów, upodobać sobie musiał rzewne modły polskich sierót, które z głębi swego serca ślą modlitwy do Tronu Najwyższego Pana!

Tych jest kilka myśli, jakie mimowoli nasuwają się, gdy widz nie rozpatruje jeszcze szczegółów katedry, tylko jednym rzutem oka ogarnia całość i jednym rzutem pamięci uprzytomnia dziesięcio-wiekową przeszłość.

Zstępując do szczegółów, wypada zakreślić sobie plan, wedle którego tak wiele a różnorodnych przedmiotów chce się poznać, lecz gdy ogrom ich nakazuje pewną klasyfikację, przeto rozpatrzymy je w pewnym tylko względzie. Sądzimy, że to, co się odnosi do zakresu archeologji i sztuki, jest rzeczą najważniejszą, przeto tej tylko wartości rzeczy, dostaną się pod nasze pióro.

I.

Myśl do sztuki podała nam religja. Naród każdy starał się uzupełnić swoje ideały i mieć przed oczyma swoje bóstwa, do których modły zasyłał. To też im delikatniejsze czucie istniało w człowieku, tem szlachetniejszy styl się wyrodził. Weźmy np. styl egipski i porównajmy go ze stylem ostrołukowym. Tamten poważny, ciężki, zdaje się przygniatać modły; ten zaś lekki, smagły, strzela ku niebu śmiało, i zdaje się prowadzić modlitwę do Stwórcy. Patrząc na styl ostrołukowy, z łatwością można poznać iż ludzkość poezję niosła w ofierze Bogu — styl ten pruje ciężkie kopuły, niszczy ciemne sklepienia, i bieży smukłemi wieżycami nad poziom, strojąc swe ściany w kwiatony, sople i rzeźby.

Styl romański (katakumbowy) wskazuje nam pierwszy brzask religji chrześcjańskiej, jest on smutny, ciemny, jak były smutne ówczesne okoliczności — nie znajdziesz tam strojnych ozdób, tylko ciężkie słupy dźwigające nizkie sklepienia, i ciszę grobową. Jest coś ponuro-majestatycznego w stylu romańskim — coś, co przeraża swoją powagą.

Styl bizantyński jest zupełnie w odmiennym charakterze, jaskrawy, złocisty, przemawia tylko do zmysłów ciemnego ludu, niezgrabne kopuły stroi złotą blachą, aby ukryć pod nią swoją niesymetrję.

Otóż więc jak styl romański i bizantyński świadczy o zawiązku religji chrześcjańskiej, jak ostrołukowy i renaissance o panowaniu jej, tak styl rococo, barroco i zopf o spaczonem pojęciu ludzkości. W stylu rococo nie znajdziesz nic, coby twą duszę przejęło, nic, coby harmonizowało z poezją, tylko najzwyczajniejszą prozę — Aniołki, przewracające kozły, wieńce z gruszek, jabłek i winogron, a do tego jeszcze główki baranie!

Katedra Krakowska jestto całość złożona z 18tu kaplic, przedstawiających rozmaite style; tam zobaczysz styl romański, bizantyński, ostrołokowy, renaissance, rococo, bądź to w architekturze, bądź też w malarstwie. (C. d. n.)

STRACENIEC

Powieść

przez

F. Jeske-Choińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ino mi się wiara nie upijta — prawił Wojtek — bo dziś jeszcze musimy stanąć w obozie. A coby to dowódca powiedział, gdybyśmy zmartwieni do obozu przyszli. — Nie róbta mi wstydu koledzy. Troszkę zaprószyć sobie możecie, bo nocny wiatr oparę wyciągnie, ale miarą, miarą.

Inny panicz byłby się zraził prostotą tych ludzi, ale Kazimierz widział w nich tylko polskie wojsko. Obojętną mu była suknia, postać i twarz Wojtka, obojętną niewyszukana mowa; był wśród swoich, na polskiej ziemi, między polskimi wojakami Chętnie wziął z rąk Wojtka sporą miarkę wódki i wysączył co do kropli.

— Niech się kolega przyuczy do obozówki — prawił Wojtek — bo my w obozie przysmaków nie mamy. Kawał chleba, trochę słoniny i kieliszek wódki, ot i cała strawa powstańcza. Byle człek żył i miał siły do wygrzmocenia skóry Moskalom, to i dosyć. Pohulamy sobie po zwycięztwie. — Oj, ty matko Polsko, aż miło za ciebie pościć i ziębnąć. Kiejby wszyscy tego ducha byli, co Wojtek z pod Kurnika, ta, nie byłoby za tygodni parę ani jednej moskiewskiej nogi na polskiej ziemi. Kiejby to, ale tak nie jest.

Wojtek wypił drugą miarkę i prawił dalej goręcej:

— Niby djabli weszli pod skórę chłopów. Gałgany prawią, że im nic do Polski, bo to panów rzecz, jak gdybyśmy mieli inną wiarę, inną mowę, od panów. Toć i my Polacy, toć i nami się Najświętsza Panna Częstochowska, królowa nasza, opiekuje, i za nas modli się król Kazimierz w niebie, jak ksiądz proboszcz mawiał. Ale gadaj im, gadaj, a rzucaj groch o ścianę, wszystko to jedno. — Kroć set, ja, gdybym był najjaśniejszym rządem narodowym, tobym nakazał: kto ma lat dwadzieścia, niech bierze kosę, albo widły do łapy, i marsz na Moskala, a jeśli nie chce, marsz na gałęź. Jeśli tak nie będzie, nie zrobimy nic.

Kazimierz uchwycił rękę Wojtka i uścisnąwszy go rzekł:

— Dzielny z ciebie wojak, kolego.

— I tobie, kolego, nie źle z oczu patrzy, kiej aż z Francji, z pierzyny do lasów na mrozy i kule pospieszyłeś, musi być z ciebie honorny Polak. Dajmy sobie słowo, że nie będziemy uciekać przed Moskalami.

— Nie uciekniemy.

— Hej, słyszyta, koledzy, zbliżta się, gdzie Polacy przysięgają, że nie uciekną przed Moskwą.

Powstańcy otoczyli stół, przy którym Wojtek siedział.

— Nie uciekniemy! — zawołał głośno.

— A wiecie wy, jak się nazywa taki żołnierz, co przysięga dotrzymać placu? — zapytał Wojtek.

— Wojak! — odpowiedziano.

— Eh, gdzie tam. „Straceniec“ nazywa się taki wojak. A straceniec, to żołnierz, co na ochotnika na oślep leci, nie pytając, czy się kule gradem sypią, czy tysiące bagnetów na niego niby wilcy patrzą; straceniec, to wojak, który idzie na tak zwane stracone posterunki, gdzie człek nie pewien życia ani chwilki; straceniec, to wiarus, co sobie naprzód powiedział: czy mi żona, czy mi dzieci, albo zwyciężę, albo zginę, ale uciekać nie będę, a do chaty, do matusi nie wrócę, chyba synem wolnej Polski. Hej, chceta być takimi straceńcami?

Wojtek kończył te słowa stojąc. Podniósł trzecią miarkę w górę i czekał na odpowiedź.

— Po to wyszliśmy do lasu, aby zginąć — zawołano.

— Więc niech ta sobie żyje śmierć, boć nas pewno uściśnie — zawołał Wojtek. — Niech ta sobie brząka w kosę i wyszczerza zęby, a my się z niej śmiejemy. Niech żyją straceńcy, hura!...

— Hura! czy nam żona, czy nam dzieci.

Koło rozstąpiło się; każdy wrócił do swego najbliższego, aby dalej gawędzić.

Już było po dziesiątej godzinie, kiedy Wojtek do dalszego pochodu komenderował.

Zapłaciwszy wódkę, ustawili się powstańcy przed karczmą. Księżyc stał na niebie rozwidniając las, który szumiał cichutko; czasem zleciał ptak z gałęzi i trzepnąwszy skrzydłami przeniósł się na inne drzewo. Ciepła noc marcowa oddychała mile, owiewając zagrzane czoła powstańców.

Na komendę: marsz! poszli wszyscy dwójkami.

— Możeta sobie co zaśpiewać; może nas w obozie usłyszą i dadzą znak.

Sam Wojtek zaczął śpiewać: albo my to jacy tacy...

Śpiewając wesoło, poszedł Wojtek w las. Gdzie stał obóz? nie wiedziano, a że lasy Kazimierskie szeroko się rozłożyły, więc Wojtek kazał maszerować na chybił trafił, sądząc że gdzieś z powstańcami spotkać się musi.

Tak mijały godziny. Musiało być po północy, kiedy nagle z gęstwiny ktoś zawołał:

— Stój, kto tam!

— To nasi — mruknął Wojtek. — Powstańcy! — rzekł głośno.

— Nie ruszać się z miejsca — odpowiedział głos z gęstwiny — zaczekać, dopóki nie przyjdą zmienić posterunku.

— Oho! widać, że wytrawne wojaki, bo są ostrożni — rzekł Wojtek do swoich. Musimy zaczekać.

Ledwo tych słów domawiał, odezwał się za drzewami drugi głos.

— Kto tam?

— Mówią, że powstańcy, panie dowódzco — odparł głos pierwszy.

— Dowódzca, który rewidował posterunki, wysunął się ostrożnie naprzód. Wśród drzew ukazała się postać średniego wzrostu, trzymająca się prosto, wojskowo, w powstańczej burce, z baranią czapką na głowie. Światło księżyca padało na twarz, zarostem osłonioną, a z pod czapki patrzyła para ócz badawczo na przybyszów.

— Kto wy jesteście? — zapytał dowódzca, naciągnąwszy kurek sztucera

— Rozbitki z obozu Garczyńskiego, którego niech tam djabli porwą, bo nas zawiódł — odpowiedział Wojtek.

— A kto was prowadzi?

— Najczęściej ja, proszę pana. Służyłem w pruskiem wojsku, nauczyłem się tam trochę wojaczki, więc popędzam rozbitków, jak mogę. Niech nas pan dowódzca przyjmie, bo błądzimy już kupę czasu.

— Znasz się na żołnierce, mówisz. A cobyś ty zrobił, gdybyś był w mojem położeniu?

— Kazałbym przybyszom broń złożyć i zagnałbym ich pod strażą do obozu, aby się tam w dzień rozbitkom przypatrzyć.

— A tak, panie kolego — rzekł dowódzca. — Proszę złożyć broń przy posterunku, a potem dwójkami marsz do obozu.

— Psiawiara cięty — mruczał Wojtek — ale dobrze robi, dobrze, czuć w nim wojaka nie od dziś; podobno Francuz.

A obracając się do swoich, przemówił głośno:

— Złóżcie broń, kiej tak chce pan dowódzca i marsz dwójkami do obozu.

Straceńcy złożyli broń i poszli za dowódzcą, który się ostrożnie oglądał nie spuszczając z oka ruchów gromady.

W obozie płonął jeszcze ogień, przy którym siedział podoficer Kuroski, dając instrukcję powstańcowi, do zmiany posterunku przeznaczonemu. Reszta powstańców leżała na ziemi, ujęta twardym snem zmęczenia.

Kiedy dowódzca z oddziałem rozbitków nadciągnął, zawołał Kuroski:

— Wojtek, dalibóg Wojtek! Jak się masz wojaku?

— Dobrze się mam, bo jestem znów w obozie między swoimi.

— A z kędy ty?

— Z kędy? Wałęsaliśmy się po ucieczce Garczyńskiego po lesie, aż przybyliśmy do swoich.

— Czy pan zna tego wojaka? — zapytał dowódzca Kurowskiego.

— A ktoby nie znał Wojtka z pod Kurnika, sławnego kosyniera.

— Jeśli tak, witam was, wiarusy — rzekł dowódzca. Niech pan wyszle kilku powstańców po broń, złożoną przy posterunku. — Uzbroić ludzi, a potem spać, bo zmęczeni jesteście.

W pół godziny potem spali straceńcy w polskim obozie.

V.

Spieszną podróżą zmęczony, spał Kazimierz dłużej, aniżeli pragnął. Kiedy oczy otworzył, był już cały obóz na nogach. W środku płonął wielki ogień, w koło kilka mniejszych, a na każdym stał potężny garnek, w którym warzono ranną polewkę. Powstańcy biegali tu i tam. Ten znosił drwa, ów wodę dźwigał, trzeci mięszał polewkę ostruganą gałęzią, mającą zastąpić kopyść.

Na wszystkich twarzach było wesele. Cudowny poranek rychłej wiosny podziałał na humor ludzi, z których większa część wiedziała, co ją w lasach czeka. Pościeli tam nie ma, ani wystawnych obiadów, fotelów nie znajdziesz, ani kanap, ale straceńcowi dość, kiedy znużone członki na mokrej ziemi rozciągnąć może.

To też śpiewali sobie wesoło, żartując, jak gdyby noc na miękkim wysłaniu dostatku przepędzili.

— Hej, ruszajże się, kolego — huknął Wojtek nad przeciągającym się Kazimierzem.

Nowicjusz zerwał się na równe nogi i otrząsł się jak pies wychodzący z kąpieli.

— Hu, ha, hu, ha — śmiał się Wojtek. — Panicz niezwyczajny jeszcze naszych łóżek.

Kazimierz otrząsł się jeszcze raz i odpowiedział:

— Prawda to, ale człek się do wszystkiego przyuczyć może.

— Kiej tylko ma Boga w sercu — dodał Wojtek. — Ta, w twoje ręce, kolego, obozówka grzeje.

Napili się wódki i poszli do ogniska.

Był to w owym czasie jedyny obóz, który się znajdował na całej przestrzeni między Wartą, Pilicą, a Wisłą. Nie był to właściwie obóz, ale zawiązek przyszłego oddziału, który się wsławił bitwą pod Tartakiem.

Kiedy Garczyński uciekł do księstwa, a Mielęcki ukrywał się, czekając na formujący się dla niego oddział, przybył w okolice Środy młody, nieznany dotąd żołnierz francuski.

Nie mogąc się doczekać rozkazów Mielęckiego, trawiony gorączką służenia krajowi, zebrał nieliczną garstkę ochotników i wyruszył z mechlinskich lasów podwodami na Gorazdów i Pyzdry do Kazimierza. Zkąd przybył, kim był? nie wiedziano dokładnie, ale postawa jego wojskowa i energja, przemawiająca z twarzy, zjednały mu od razu zaufanie małej garstki ochotników.

Był to Edmund Callier, późniejszy naczelnik województwa mazowieckiego. Jedni mówili, że to Francuz, inni, że Polak, bo władał równie dobrze obydwoma językami.

Ochotnicy nie pytali o rodowód dowódzcy. Szli, instynktem wiedzeni, za sympatyczną jego a hartowną postacią, zniewalającą do zaufania i posłuszeństwa. Garstka ta liczyła zaledwie trzydzieści głów, kiedy stanęła w lasach Kazimierskich. Ale w ciągu kilku dni urósł oddział, dopełniony rozbitkami Garczyńskiego, doprowadzonymi przez Wojtka.

Kiedy się dziś Kazimierz po obozie rozpatrywał, ujrzał już cały szereg różnych postaci, uzbrojonych bez porządku. Ale prawie z wszystkich ócz patrzył zapał, a ruchy krzątających się powstańców były tak swobodne, jak gdyby się w obozie wychowali.

A jednak byli tu prawie sami nowicjusze. Wieśniacy i rzemieślnicy, panicze i młodziuchne chłopcy, kilku byłych pruskich żołnierzy, jeden podoficer regularnych wojsk i jeden oficer, który był zarazem dowódzcą oddziału.

Zkądże swoboda ruchów?

Szła ona z wewnątrz. Pierwsze miesiące powstania wydały tysiące bohaterów, których się w powszedniem życiu zapaleńcami nazywa. Zapaleńcem bowiem jest każdy, co nie liczy, nie pyta o własne niebezpieczeństwo, tylko na oślep za jakąś ideą biegnie. Gruby kupiec, porządny rzemieślnik, lojalny urzędnik, wzdrygną ramionami i powiedzą: warjat! ale historyk wie, że takie warjaty są kamieniami przydrożnemi w pochodzie ludzkości. Bez nich nie ma życia, nie ma postępu, bo każda idea niepowszednia łaknie krwi, wiele krwi, a „lojalni“ stoją zawsze z kijem za płotem. Gdzie szybkiego czynu potrzeba, tam ustaje wartość rozwagi, bo tam woła idea: pnij się pod górę, a jeśli cię zabiją, nie szkodzi, bo na twoim trupie stanie drugi, trzeci, setny, tysiączny, aż ostatni po laur sięgnie i zwycięstwo...

Szła ona z zewnątrz. Wewnątrz pierwszych powstańców płonął czysty ogień miłości do ojczyzny, podniecany od dwóch lat przez agitatorów i modły kościelne.

Kiedy rząd narodowy powstanie ogłosił, stanęło od razu kilka tysięcy bohaterów, z których każdy sytuacji dorósł. Szkoda — za mało ich było, tych straceńców. Polegli w pierwszych bitwach... zginął kwiat młodej Polski, najpiękniejszy kwiat ówczesnej generacji.

Później przybywali do obozów maroderzy, włóczęgi różne, karjerowicze, nie wiedzący, co z sobą począć, ale w tych czasach zapełniali szeregi sami bohaterzy. Bohaterem z ducha był taki Wojtek, taki Kazimierz; przyszłość okaże, że czyn duchowi sprostał.

Większa część obozu Calliera składała się z takich zuchów. Otóż powód, że niewprawny żołnierz śmierci się nie lękał.

Duch ten podniosły utrzymał także porządek w małym oddziale, co bywa najtrudniejszą rzeczą w powstańczych obozach. Reszty dokonał sam dowódzca, który od razu do ludzi swoich po wojskowemu, krótko i stanowczo przemówił. Dobra wola zastępowała brak rutyny wojskowej i doświadczenia. Każdy tu czuł, że słuchać musi, bo bez karności nie ma ładu w większej gromadzie. Cóż, kiedy dobra wola znikła po śmierci pierwszych bohaterów, a nie zastąpiła jej późniejsza karność, której wyrobić nie mogli dowódzcy, nie mając czasu do systematycznych ćwiczeń. Przyszła prywata i niezgoda, jak zwykle u nas, i dobiła powstanie, świetnie rozpoczęte.

Młody dowódzca przeglądał z dumą szeregi nielicznego, ale duchem potężnego oddziału, kiedy przed śniadaniem powstańcy do modlitwy stanęli.

Po śniadaniu zaczęły się ćwiczenia wojskowe, jak codzień po przybyciu do lasów. Młody żołnierz przykładał się do służby, jak mógł najpilniej, dnia niepewny. Dziś, jutro, nadciągnąć może Moskwa, więc spiesz-

my się, abyśmy przynajmniej celnie strzelać umieli.

W ciągu dnia przybyło jeszcze kilkunastu ochotników, których w braku palnej broni w kosy zaopatrzono.

Dzień minął wśród ćwiczeń w największym porządku. Kiedy się słońce schylało ku zachodowi, przeglądając różowym blaskiem przez szczeliny liści i gałęzi, rzucił się ten i ów na trawę, na mech, aby odpocząć po całodziennej pracy. Nadszedł teraz czas gawędki obozowej, czas najmilszy dla żołnierza na wojnie.

W około wielkiego ogniska, zasiadło dość liczne grono, składające się prawie z samych rozbitków Garczyńskiego. Wśród tej gromady zajął miejsce Kazimierz i kilku innych. Zuch odczuje swego. Straceńcy trzymali się kupy, jakby przeczuwali, że im razem zginąć wypadnie. Byli tu ludzie najróżniejszych stanów i nierównego wieku. Wszystkich jednak zrównał i połączył zapał i cel ten sam.

Każdy leżał, jak mu najwygodniej było. Jeden na plecach, drugi na boku, trzeci podparł brodę na dłoniach i patrzył w ognisko. Płomień buchał wysoko, oświecając malowniczą scenę, sypał iskrami w około i ogrzewał gromadę junaków.

Kazimierz siedział na pniu ściętej sosny ze strzelbą przełożoną przez kolana. Kiedy inni gawędzili, on dumał o Paryżu, o Sydonji, o rodzicach kochanki. Cóż teraz może robić?... Szara godzina... Pewno siedzi w kąciku i marzy i płacze po mnie.

Poruszył się na pniu i szepnął:

— Lepiej nie marzyć o przeszłości, boby się śmierć mogła wydać okrutną, a obojętną mi być powinna. Po cóżem tu przyszedł?

Potarł czoło, płosząc myśl natrętną.

A koledzy żartowali z byłego lokaja, który przyniósł do lasów swą służbową czapkę z galonem.

— Jedrusiowi będzie gorąco w ogniu — mówił Mścisław Poznański.

— Oj to. Moskaliska pomyślą, że to nasz dowódzca ze złocistą czapką, i jak sypną, ani widać Jędrusia — dodał Bartek.

— Łacne kawałki zostaną z Jędrusia.

— A choćby i kawałki — odparł zaczepiony. Przecież mówił mi pan hrabia, że pójdę do nieba, kiedy mnie Moskale zarąbią.

— A ty wierzysz hrabiemu?

— Toć, że wierzę. Kiedy męczennicy, co za Pana Jezusa śmierć ponosili, szli do nieba, dlaczegobyśmy i my nie mieli uzyskać przebaczenia za grzechy u Pana Boga.

Gromada ucichła.

Pierwszy Wojtek zaczął poważnie:

— Jędruś dobrze mówi, wiara. Czy my to nie walczymy za naszych braci? Śmierć spotkać nas może w każdej chwili, a my ruszamy śmiało, porzuciwszy chaty, ojców i dziewuchy nasze.

— Pewno to i prawda — dorzucił Mścisław.

— Jędruś, Jędruś, powiadam ci, rzuć czapkę z galonem, bo zginiesz pierwszy — zaczął znów Bartek.

— Jędruś zdjął czapkę i już się zabierał do odpruwania galonu, kiedy dowódzca nadszedł.

— O co spór idzie? — zapytał.

— Bartek powiada, że do mojego galonu Moskale najprzód walić będą — odparł Jędruś.

— Dawajno czapkę — rzekł dowódzca.

Kiedy Jędruś bez wahania czapkę podał, włożył ją dowódzca Bartkowi na głowę, mówiąc:

— Bartek będzie tę czapkę nosił jako podchorąży, a ty Jędruś weź moją.

Dowódzca oddał lokajowi własną czapkę, a naciągnąwszy na głowę kaptur burki, odszedł w las.

Koledzy w śmiech, a Bartek poprawia na głowie lokajską czapkę i broni się:

— Kiedy dowódzca chce, abym pierwszy od moskiewskiej kuli zginął, niechże tak będzie. Co dowódzca każe, wypełnić trzeba, za co też pierwszy do nieba pójdę.

Koledzy znów w śmiech, a Bartek nie traci fantazji, tylko prawi:

— Pozdrowię tam matusię twoją, Jędruś, i powiem, żeby nagotowała klusek, bo synek niebawem za mną przywędruje.

Wesoło płynie dalsza gawędka. Żart płynie po żarcie, a po każdym huczy głośny śmiech. Nikt by nie myślał, że straceńcy tak wesoło śmiać się umieją.

Kiedy się to dzieje przy ognisku, stoi na uboczu, o sosnę wsparty, młody panek i uśmiecha się pogardliwie, kręcąc ledwo widny wąsik.

Towarzystwo nie podoba mu się widocznie, bo stanął opodal, nie łącząc się z kolegami. Ubiór na nim staranny, mina pańsko-pogardliwa, a postać wiotka.

Po długiem milczeniu, zbliża się lekko do Kazimierza i siadając obok, mówi:

— Czy pana nie nudzą płaskie dowcipy tych ludzi?

— Mnie? — Kazimierz obejrzał się zdziwiony. — Idąc dotąd, wiedziałem, że w lasach nie ma salonów, ani elegantów.

— Nie rozumiem jak wykształconego człowieka może bawić takie towarzystwo — cedzi panek.

— Towarzystwa nie szuka nikt w lasach, tylko powstańców. Są to koledzy moi i pańscy, mają wielkie, miłością ojczyzny rozgorzałe serca, tak więc ukochałem ich jak braci, nie zważając na ich słowa i ubiory.

— Byłby czas, żeby Mielęcki nadszedł, bo przyprowadzi pewno z sobą dobrane grono, z którem będzie można pogadać. Może się także jakie oficerstwo dostanie.

— Czy pan służył wojskowo? — zapytał Kazimierz.

— Nie.

— Więc jakiemże prawem chciał byś zostać oficerem?

— Jestem szlachcicem.

— I ja szlachcicem jestem, panie, a przecież nie mam pretensji do epoletów, bo nie znam służby wojskowej. Zresztą, sądzę, że patrjoty obowiązkiem walczyć i zginąć za ojczyznę, a nie wyczekiwać na awanse.

(C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

W Filadelfji zmarła w tych dniach w 96 roku życia Elżbieta Patterson, pierwsza żona króla Westfalji Hieronima Bonaparte, który ożenił się z nią będąc jeszcze oficerem.

Kiedy Napoleon I. został cesarzem Francuzów, uznał małżeństwo brata za nieważne i polecił Hieronimowi pojąć za żonę księżniczkę Wirtemberską.

Dzieci z pierwszego małżeństwa wielokrotnie, ale zawsze napróżno dopominały się, aby je uznano za prawe.

W stolicy Francji zaczęto wydawać angielski dziennik p. t. „Paryżanin“. Celem czasopisma jest zapoznawanie dwóch narodów z ich życiem i obyczajami wzajemnie, które dotąd z obu stron dawały powód do błędnych sprawozdań.

Czasem brak kropki nie pozwala odgadnąć znaczenia myśli. Dyrektor teatru w Irkucku zażądał nowej sztuki. Posłano mu: „Małżeństwo“ Gogola. Dyrektor odpisał, że sztukę wystawi, ale prosi o nazwisko autora... brak kropki po rzeczowniku tytułowym, był jedną przyczyną nieporozumienia, a drugą, jak „Herold“ nadmienia, że biedny dyrektor nie wiedział o istnieniu Gogola. Zanim objaśnienie nadesłano, sztukę przedstawiono p. t. „Małżeństwo Gogola“ przypisując jej autorstwo Turgeniewowi.

W Nowym Jorku robią się przygotowania do podróży na około świata, która 8go maja wyruszy na parowcu Werter. Jedną z osobliwości podróży o jakiej mowa, będzie wydawnictwo dziennika tygodniowego, mającego się drukować na pokładzie, który najregularniej wysyłanym będzie abonentom z rozmaitych punktów świata.

W tych dniach po ulicach Paryża przeszedł orszak pogrzebowy. Za karawanem 7 klasy szła rodzina złożona z kilkunastu osób, fizjonomje pełne boleści zwiastowały, iż umarł ojciec rodziny, okrytej smutkiem po drogiej stracie. Orszak składał się z kilkunastu osób i dwóch karet.

Był to pogrzeb mistrza Rocha, kata miasta Paryża, zmarłego na chorobę wątrobianą. Nieboszczyk był jednym z najsumienniejszych ludzi. Na parę godzin przed śmiercią martwił się, że nie może się udać osobiście na plac egzekucji, gdzie w tym dniu musiał być zastąpionym.

Mistrz Roch był wzorowym ojcem i małżonkiem bez zarzutu. W żyłach jego płynęła krew katów, gdyż ojciec i dziad pełnili również te smutne obowiązki. Roch urzędował w stolicy od 1872 roku i przez ten czas wykonał dwieście egzekucyj. Płaca jego roczna wynosiła około 16 tysięcy franków. Pomocnikiem zmarłego i domniemanym następcą jest zięć, który w podaniu do władzy nazwał się m e c h a n i k i e m.

Nie wiedzieliśmy dotychczas, że do wykonania podobnego rodzaju operacji, potrzebną jest znajomość mechaniki...

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Na innem już miejscu zaznaczyliśmy, że odczyt księdza Kalinki na posiedzeniu Akademji umiejętności, nie był odczytem ściśle naukowym, a zatem nie może rościć praw do zajęcia miejsca obok prac, publikowanych przez akademję. Praca ta może mieć dla wielu znaczenie drogiej pamiątki, może być wyrazem osobistej czci autora dla biskupa męczennika, ale nie może być poczytaną za pracę historjozoficzną. Frazesem takim, jak ten, że „zrozumienie wieków średnich może się zasadzać tylko na wierze" niczego się nie dowiedzie. Frazes podobny prowadzi jedynie do konsekwencji, która znalazła wyraz w pracy księdza Kalinki, twierdzącego stanowczo, że późniejsze rozbicie państwa polskiego po Krzywoustym, było karą za zbrodnię popełnioną przez Bolesława Śmiałego. Korespondent „Dziennika Poznańskiego" z Krakowa poświęcił kilka trafnych uwag pracy księdza Kalinki „O znaczeniu św. Stanisława w dziejach Polski" i uwagi wzmiankowane pozwalamy sobie powtórzyć. Oto co pisze:

„Szkoda, że znakomity historyk, nie ograniczył odczytu właśnie do tego znaczenia, któremu było ograniczenie władzy królewskiej, robienie w niej wyłomów na rzecz przywilejów duchowieństwa, torowanie tem samem dróg wolności — ustojowi, państwu konstytucyjnemu i reprezentacyjnemu. — Rozszerzył prelegent ramy odczytu, wciągając weń obalenie zarzutów natury politycznej, robionych przez historyków biskupowi męczennikowi, a ta część odczytu była słabą, brakowało jej siły dowodowej, zbył Szajnochę, Rzepeckiego, Bielowskiego i nowszych badaczy raczej dowcipem niż krytyką. W wywodzie samego znaczenia faktu zabójstwa biskupa krakowskiego uniósł się też prelegent jako duchowny, chęcią apoteozy kościoła — przeciw czemu niby mieć nie można, gdyby w tym celu nie pomięszał faktów wbrew ich historycznej logice. Przyczynę upadku i rozbicia państwa w okresie podziałów po Krzywoustym widzi autor w zabójstwie biskupa krakowskiego i ogłasza, że trzeba było dwóch wieków pokuty za tę zbrodnię, zanim się Bóg ulitował i pozwolił znowu państwu się odrodzić. Jest to pojmowanie historji mistyczne, teozoficzne, które przystało Długoszowi, ale które wręcz przeciwne jest temu kierunkowi krytycznemu, o którym poprzednio mówił jeneralny sekretarz. Historja bowiem stwierdza, że właśnie opór przeciw władzy nieograniczonej, tak świetnie przez biskupa krakowskiego zainaugurowany, podjęty został przez duchowieństwo i prowadzony w kierunku dążącym do utrzymania rozbicia państwa. Podział na drobne dzielnice sprzyjał bowiem wzrostowi przywilejów duchowieństwa i w ogóle rozrastaniu się na polskich ziemiach odrębnych status in statu, organizacji niepodległych duchowieństwa i niemieckiego mieszczaństwa, zaczem dopiero poszło i wyzwolenie się stanu rycerskiego. Dopiero też, gdy swobody i przywileje duchowieństwa były już ubezpieczone, stały się podwaliną ustroju państwa, a zewnętrzne niebezpieczeństwo, Krzyżacy, Tatarzy, robiły pożądaną większą siłę i opiekę państwa — dopiero wtedy i duchowieństwo przyłącza się do usiłowań ziemian, dążących do odrodzenia kraju z Przemysławem i z Łokietkiem. Znaczenie przeto zabójstwa biskupa krakowskiego było zupełnie odmienne od tego, jak je prelegent przedstawił. Odczyt jego był świetnem kazaniem, wzruszającem, namaszczonem — ale nie pracą akademicką, historyczną. Bo też prelegent nie był w w swoim żywiole — gdy, jak wiadomo, przedmiotem jego naukowych badań jest wiek XVIII — tam jest powagą.

Mamy przed sobą broszurę jednego z naszych popularnych humorystów, ukrytego pod pseudonimem, napisaną na współkę z drugim również pseudonimem.

Tytułu: „Nieomylny sposób wyjścia za mąż", którego pozorną pretensjonalność autorowie już zrozumieli, nie można nazwać trafnym, a przynajmniej wyczerpującym.

Książeczka ta, o 80 stronicach, zajmuje się, że użyjemy wyrażeń medycznych: patalogją i terapją stosunków przedmarjażowych. Przesuwają się nam przed oczyma typy wyraziste, z życia towarzyskiego czerpane, a z talentem skreślone. Zarzucilibyśmy prowincjonalny może nieco charakter większości tych panien; plotkarek, artystek, balowych, dorobkiewiczówień, bigotek, retuszerek, desperatek, sklepowych podlotków, gosposi, romansowych — za to bez żadnej przesady i serdecznie napisany jest rozdział o pracownicach igły i kilka innych.

Tytuł broszury spotykamy znowu nad ostatnim artykułem — negacja owych wad wszystkich jest owem panaceum na pójście za mąż, wedle moralnej choć nie nowej metody leczniczej p. Kamertona — przepraszam, chciałem powiedzieć panów Adama Kieł i Feliksa Kolby.

Odpowiedzi od Redakcji.

Pani M. w Żołyni. Rachunków obciążających Szan. Panią nie mamy. Co do artykułów czekać będziemy cierpliwie. Skoro jednak czas pozwoli, spodziewamy się nadesłania artykułu z pewnością.

Panu D. w Piwn.... Redakcja prosi o znak życia z Pańskiej strony.

Panu F. J. Ch. w Wroc.... P. M. D. wyjechał za powrotem jego otrzyma pan odpowiedź listowną.

Teofil Łucki, plac Halicki l. 15. Główny skład wszelkich nasion (z filją w Czerniowcach), przytem bukiety balowe, ordery kotyljonowe, porządki tańców, narzędzia ogrodnicze i sztuczne nawozy.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

J. Neuhoefer, ul. Karola-Ludwika l. 9. C. k. nadworny optyk. Skład przyrządów optycznych, matematycznych i fizykalnych; barometrów, przyrządów dla inżynierów, lekarzy, fabryk i szkół. Reperacje przyjmują się.

Bronzownicy, zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et **Moerl**, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. Wszelkie reperacje uskuteczniają z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

W. Grabiński, ul. Halicka l. 18. Jedyny skład dla Galicji zegarków z fabryki *Patek, Philippe et Comp.* w Genewie. Wszelkie naprawy oraz zamówienia uskutecznia z największą starannością.

J. Königsbergera, pierwszy wiedeński bazar, Rynek, l. 32. Skład towarów galanteryjnych, norymbergskich i bielizny, wielki wybór zabawek, przyborów do palenia tytoniu i cygar, parasoli, parasolek i wszelkiego rodzaju towarów pończoszkowych.

Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży i t. p.

S. Mütz, ul. Trybunalska l. 18. Poleca swój główny skład cylindrów i kapeluszy filcowych i materjalnych, chapeaux claques jedwabnych i kaszmirowych, czapek jedwabnych, sukiennych i futrzanych, uniformowych, dla urzędników, oficerskich i innych stopni wojskowych, kolejowych niebieskich i czerwonych dla naczelników stacyj i liberyjnych — także wielki skład filcowych bucików damskich i mężkich, meszt i filcowych podeszew po najtańszych cenach. — Wszelkie zamówienia z prowincji wykonuje sumiennie, natychmiast, odwrotną pocztą.

Handle wyrobów żelaznych.

Marcusa Sprecher Synowie, ul. Kaźmierzowska, l. 32. Hurtowy handel żelaza, narzędzi rolniczych, gospodarskich, budowlanych i wszelkich wyrobów galanteryjnych, blachy miedziane, cynkowe i zacynkowane, białe, gwoździe w różnych gatunkach i t. p., po cenach najumiarkowańszych, sprowadzane z najpierwszych fabryk zagranicznych, z fabryk arcyks. Albrechta i Steiermarku. Zamówienia z prowincji uskuteczniane szybko i sumiennie.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Kurkowa l. 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, oltarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów, wykonuje z największą akuratnością.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

Osias Drucker, ulica Jagiellońska l. 11, obok kasy oszczędności. Największy bazar mebli, zaopatrzony w najmodniejsze i najgustowniejsze meble po cenach fabrycznych. Obok tego utrzymuje na składzie w największym wyborze materje francuskie na pokrycia po cenach bardzo niskich. Szczególnie polecam krzesła z giętego drzewa po 2 złr. 15 cent. za sztukę — tuzin 25 złr. — Obstalunki zamiejscowe uskuteczniam w najkrótszym czasie.

L. Kiesling, w gmachu teatralnym. Skład mebli w różnym gatunku z najpierwszych fabryk i najlepszych materjałów po cenach umiarkowanych, stare meble można zamienić na nowe. W wielkim wyborze materje do obijania mebli.

Klug et **Buczaniewicz**, Rynek l. 36 Obficie zaopatrzony Skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty, firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia spiesznie i poręcza za dobre opakowanie.

Wyroby blacharskie.

Alfred Krug, ul. Arsenalska l. 2, (obok kościoła OO. Dominikanów), ma zaszczyt polecić szanownej Publiczności swój skład i pracownię wyrobów blacharskich, wszelkie roboty ornamentowe, dachowe, tak nowe, jak i reperacje, które dobrze i w najkrótszym czasie wykonywane będą. Wszelkie zamówienia tak miejscowe, jak i z prowincji uskuteczniane są szybko, rzetelnie i najdokładniej po cenie najtańszej.

OGŁOSZENIA.

C. k. uprzyw. kolej  galic. Karola Ludwika.

Nr. 3758.

UWIADOMIENIE.

Z dniem 1go Czerwca b. r. wychodzą z życia bezpośrednie pozycje frachtowe dla transportu drzewa w ruchu handlowym z niederlandskiemi stacjami — zawarte w taryfach i odnośnych dodatkach taryfowych dla obrotu związkowego zachodnio-wschodnio-niemieckiego względnie reńsko-północno-niemiecko-galicyjsko-rumuńskiego.

Wiedeń, dnia 6. Maja 1879.

Generalna Dyrekcja.

(1—1)

W Księgarni M. FEINICHLA w Tarnowie

przy c. k. gimnazjum, na Zawalu l. 133 obok gmachu pocztowego, wielki skład książek szkolnych nowych i używanych, przyborów do pisania i rysowania, map, globusów i t. p., skład nut muzycznych, olejnych druków, papieru listowego z monogramami, dzieł w językach: polskim, francuskim i niemieckim, ze wszystkich gałęzi literatury, ram i listew złoconych, fotografij, biletów i powinszowań. Książki i t. p. przesełam franco. (106-12-4)

Józef Sperling

przy ul. Pańskiej, l. 74 **w Jarosławiu**. Poleca swój obficie zaopatrzony magazyn mebli, fabryki wiedeńskiej, z doborowego drzewa i podług najnowszej mody, takowe sprzedaje o 20% niżej cen fabrycznych. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie po cenach umiarkowanych. (105-12-4)

Mikołaj Bernhard

przy ul. Ormiańskiej l. 18, naprzeciw kośc. Ormiańskiego w **Stanisławowie**, poleca swój skład trumien metalowych i drewnianych, wybitych i tapicerowanych, w wielkim wyborze, po cenach tanich; zamówienia z prowincji szybko i rzetelnie; przytem trudni się wszelkiego rodzaju tapicerstwem i stolarstwem. (85-4-4)

(20 *Gustaw Morawetz* 12-8)

obok kolei, **w Podwołoczyskach**, poleca swój obficie zaopatrzony handel towarów kolonialnych, win, galanteryj żelaznych i norymberskich, w najlepszych gatunkach i po najtańszych cenach. Tamże jest osobny pokój do zimnych przekąsek, piwo bawarskie i t. p.

Kantor wymiany **Matzner i Holzer** przy ulicy Pańskiej w Rzeszowie, kupuje i sprzedaje efekta, losy i monety, wypłaca wygrane wszelkich losów, oraz eskontuje weksle wszelkiego rodzaju. Poleca także własny wielki **zapas anyżu**. (58-12-11)

Dezyderjusz Schneider

aptekarz **w Podwołoczyskach**, zawiadamia Szan. Publiczność, iż przeniósł swą aptekę do własnej kamienicy i poleca skład obfity środków leczniczych krajowych i zagranicznych, poleca również własnego wyrobu **balsam** na odmrożenie, **krople** na ból zębów **i płyn** przeciw wzdęciu dla bydła, jako jedyny i pewny środek. (19-12-5)

Franciszek Momocki

ul. Fredry, l. 3 we Lwowie poleca swoją fabrykę wag decymalnych i wszelkich innych wag już cechowanych, ciężarków do tychże regulowanych, oraz wszelkich wyrobów ślusarskich do budowli i t. p. — przyjmuje wszelką reperację ślusarską i do regulowania wagi i ciężarki. Ceny umiarkowane, wykończenie dokładne i w oznaczonym czasie. (62-13-6)

HANDEL
W. T. A. Wielogórskiego

w Tarnowie,

poleca: **Maszyny do szycia** najnowszych systemów na raty, **Lampy** patentowane, palące się bez cylindrów, **Kalosze** wiedeńskie i prawdziwe petersburskie, **Obicia papierowe** i wiele innych artykułów galanteryjnych i norymberskich, po cenach stałych i umiarkowanych. — Zamówienia zamiejscowe uskutecznia za zaliczką spiesznie, nie (87 licząc kosztów opakowania. 12-9)

Karol & Józef Fiedler

w hotelu pod „koleją" w **Stanisławowie**, poleca swój wielki skład **mebli** własnego wyrobu z doborowego materjału i według najnowszej mody, po cenach umiarkowanych. Wszelkie zamówienia uskuteczniają się sumiennie i w oznaczonym czasie. (73-12-5)

Herbata! | Najtańsze źródło do nabycia | Herbata!

CHIŃSKO-ROSSYJSKIEJ HERBATY
J. H. CZACZKES

w Brodach (w Galicji) nad rossyjską granicą.

Olbrzymi handel chińsko-rossyjskiej herbaty, założony przed 40stu laty, zaleca swój wielki i znany skład Herbaty chińsko-rossyjskiej, jakoteż prawdziwego rumu Jamaiki i zaprasza na obstalunki. Zamiejscowym wysyła spiesznie już z opłaceniem cła i uwiadamia, że porto pocztowe jest znacznie zniżone; paczki wysełane po 5 klg. bardzo małej ulegają opłacie. Na żądanie wysyła cenniki gratis.

Rum! | (1-26-13) | Arak!

Towarzystwo
galicyjs. kasy zaliczkowej

nr. 21 ulica Halicka, przyjmuje

wkładki na książeczki oszczędności

od **jednego** złr. do każdej wysokości, oprocentowując je po **6%** z **3**-dniowem wypowiedzeniem
„ **7%** z **14**- „ „
„ **8%** z **30**- „ „

Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Pierwsza ces. król. **uprzyw. fabryka**

Wózeczków dziecinnych



pod godłem: *„Pracuj a Bóg ci dopomoże"*

KAROLA KELLERA

we Lwowie, obok cmentarza Łyczakowskiego, poleca wszelkie gatunki **wózeczków dziecinnych od 8, 10, 12, 14 zlr. i wyżej**, wykonane bardzo elegancko, wygodnie, mocno i sumiennie. Gotowe do nabycia w największym wyborze na każde żądanie. Również za zaliczką pocztową, nie licząc kosztów opakowania. Panom kupcom odstępuje się odpowiedni rabat.

Fabryka za wzorowe wykonanie swych robót ozdobiona na wystawie paryskiej 1878 r. dyplomem honorowym. Na wystawie krajowej we Lwowie 1877 r. otrzymała dyplom honorowy, największą przez wystawę krajową udzieloną nagrodę. Na wystawie w Przemyślu 1870 r. srebrny medal rządowy i na wystawie lwowskiej 1877 r. medal zasługi.

Korale
francuskie rznięte, neapolitańskie toczone

oraz

Bižuterje koralowe

poleca w wielkim wyborze po cenach stałych handel

Romualda Turasiewicza

przy ulicy Akademickiej l. 22 (38-12-7)

Pierwsza galicyjska spółka

wyrobu korków we Lwowie

zaopatrzywszy składy swoje w zapas przeszło

10ciu milionów
korków własnego wyrobu wszelkich gatunków i numerów

poleca wyrób swój, który wyrobom zagranicznym nietylko wyrównywa, lecz je w dobroci jeszcze przewyższa, tak dla pp. aptekarzy, kupców, piwowarów, zarządu zdrojowisk i t. d., zaręczając za spieszną i dokładną wysełkę. — Sprzedaje także **drzewo korkowe każdej grubości i objętości, jakoteż i odpadki dla fabrykacji octu.**

Cenniki i karty wzorowe na żądanie franco, bezpłatnie.

Fabryka i kantor spółki ul. Sykstuska l. 17.
Magazyny spółki ul. Sykstuska l. 8. (126-?-3)

Ferdynand Fiedler

Fabryka wyrobów stolarskich w domu własnym, przy ul. Tyśmienickiej i wielki skład mebli w hotelu Kamińskiego l. 99 w **Stanisławowie**.

List pochwalny na wystawie r. 1875, posiada pracownię stolarską zaopatrzoną w maszyny najnowszego systemu i inne narzędzia pomocnicze, przeto jest w możności wykonywać wszelkie roboty stolarskie hurtownie i częściowo, podług rysunku, trwale, szybko i po umiarkowanej cenie. Meble do wypłatanie (74 trzciną przyjmuje. 12-8)

Fabryka zapałek

Jeden, jedyny medal dla wszystkich wystawców zapałek na wystawie światowej w Paryżu 1878 r. przeznaczony, przyznany został polskiej firmie *C. k. uprzyw. fabryce zapałek Fr. Dydackiego i Towarzystwa przemysłowego* we Lwowie pod l. 57¼ przy ulicy Zielonej. Handlujący, raczą się z potrzebami swemi do swojskich wyrobów zwrócić, przez co przyczynią się do podniesienia industrji krajowej. (79) (12-10)

Wyszła dopiero z druku

KSIĘGA DUCHÓW

zawierająca zasady nauki duchowniczej: O nieśmiertelności duszy, o naturze duchów i ich stosunkach z ludźmi, o prawach moralnych, o życiu doczesnem, o życiu przyszłem i o przyszłości ludzkości, podług wiadomości udzielonych kilku pośrednikom przez duchy wyższe, zebrał i uporządkował

Allan Kardec

tłumaczenie polskie podług 22 wydania francuskiego (8vo, 463 str. druku).

Cena egzemplarza **3 zlr.** w. a.

RZECZYWISTOŚĆ
W. Crookes'a

członka tow. król. w Londynie.

(O cudownych psychologicznych zjawiskach). Tłumaczenie polskie.

Cena **30 centów**. (124-6-4)

Nabyć można u nakładcy

Franciszka Głodzińskiego

Lwów, plac Marjacki, l. 7.

Zmiana lokalu.

Pracownia pozłotnictwa ***Zacharjasza Tabaczkowskiego***, z Rynku l. 7 przeniesioną została na ulicę Teatralną pod l. 12. Pozłaca ołtarze kościelne, sprzęty meblowe, żyrandole, ramy, oraz uskutecznia wszelkie reperacje pozłotnicze przedmiotów z drzewa wykonanych; przyjmuje do cerkiew zamówienia na złocenie robót snycerskich, po cenach umiarkowanych, z czem polecam się względom Przewielebnym przełożonym kościołów. (30-12-9)

Salamon Vogel

przy ul. Tyśmienickiej w domu Hal- (84 perna w **Stanisławowie**, 4-4) poleca swój handel wyrobów złotych, srebrnych i różnych gatunków zegarków; posiada na składzie złote garnitury wysadzane drogiemi kamieniami i bižuterje, oraz serwisy z prawdziwego chińskiego srebra. Sprzedaje takowe po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko i starannie.



Zawiadomienie.

Nowo otworzona

Restauracja i skład wędlin

przy ulicy pocztowej obok kasyna w **Złoczowie.**

Polecając moją Restaurację Szan. Publiczności — pozostaje z wysokim szacunkiem (128-?-2)

Kazimierz Werechowski.

Kopel Finkelstein

w **Tarnopolu.**

poleca swoją **piwiarnię**, do której sprowadza **piwo** ze Lwowa z browaru p. Szmelkesa z wyrobu marcowego po 20 centów za litr, i **piwo pilźnieńskie** z browaru obywatelskiego. (129-4-2)

Marja Tygier

w Przemyślu, Rynek, l. 26,

poleca swój obficie zaopatrzony skład szkła, porcelany, lamp, luster, maszyn do szycia, wyrobów z chińskiego srebra i wiele innych przedmiotów użytecznych i zbytkowych, po najniższej cenie. (88-12-9)

Szczepan Przybylski

ze Lwowa, (86-12-9)

przy ul. Pańskiej naprzeciw kawiarni Kohna w **Czerniowcach,**

poleca swój skład wszelkich wędlin własnego wyrobu, salami, kiszek, kiełbas, słoniny, smalcu i t. p., sprzedaje takowe po miernej cenie; zamówienia z prowincji za zaliczką pocztową uskutecznia odwrotną pocztą rzetelnie.

Łazienki „Św. Anny"

przy ulicy Akademickiej, l. 10,

odnowione i otwarte na sezon letni od 1 maja 1879 r., zaopatrzone są w wanny marmurowe i odpowiednio do wymagań Szan. Publiczności urządzone z wszelkiemi wygodami. **Ceny zniżone.** Całe i pół-abonamenta można nabyć każdego czasu. (47-12-10)

Zarząd łazienkowy.

Ferdynand Majewski

rzeźbiarz, snycerz i pozłotnik w **Przemyślu** przy trakcie dobromilskim

wykonuje wszystkie urządzenia do kościołów i cerkwi, jako to: oltarze, ikonostosy, cymborja, ambony itd. i wszelkiego rodzaju nagrobki — po umiarkowanej cenie i pod gwarancją. (121-4-4)

Rudnicki Józef

(dawniej **C. Wieczorek**) w Krakowie, hotel Drezdeński.

GŁÓWNY SKŁAD RĘKAWICZEK

wszelkiego rodzaju, kapeluszy i czapek, Gotowa bielizna męzka, kołnierzyki, mankiety, skarpetki, płaszcze i kalosze gumowe, parasole i wszelkie przedmioty do podróży. (62-12-11)

Krzysztof Gross

naprzeciw poczty w **Stanisławowie,**

poleca swoją pracownię szewską, w której wykonują się wszelkie obstalunki podług najnowszej mody i z najlepszej skóry dla panów, pań i dzieci po najtańszej cenie. (79-12-6)

(21 **Józef Tiger** 12-9)

restaurator w dworcu kolei w Podwołoczyskach, posiada hurtowny skład **piwa** okocimskiego w wiadrach 50-litrowych po 9 złr. i w flaszkach po 30 centów. Zamówienia uskutecznia szybko.

Edmund Mikeska

przy ul. Sławkowskiej, l. 286

w Krakowie,

poleca swoją obficie zaopatrzoną pracownię **świec woskowych** kościelnych, również posiada skład **świec stearynowych**, sprzedaje po miernej cenie. Zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą. (104-6-3)

Dla miłośników herbaty!!

otrzymał handel **J. & W. STACHIEWICZA** we Lwowie plac Marjacki l. 11

Herbatę

wprost z Chin w oryginalnem opakowaniu paczka pół funta 2 zł. 50 ct., oraz poleca Herbatę aromatyczną i dobrego smaku funt wagi wiedeńskiej po 2, 3, 4, 5 i 6 złr.; **Proszek z herbaty** ½ kilogr. po 1, 1.20 i 2 złr. — Zamówienia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Z głębokim szacunkiem

(117-?-5) *J. & W. Stachiewicz.*

Łaźnie

na wzór słynnej wiedeńskiej

Łaźni rzymskiej

przy ul. Brygidzkiej l. 8, naprzeciw zabudowań Kohna.

Niżej podpisany nie szczędził kosztów, aby tę łaźnię postawić na równi z najwykwintniejszemi tego rodzaju łaźniami w największych miastach, jak Wiedeń i Paryż, a w niektórych względach przewyższa łaźnia moja słynną **wiedeńską łaźnię rzymską.**

Ceny łaźni: We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę (do godziny 1szej) **35 cent.** — We środę, piątek i niedzielę (po 1szej godzinie) **20 centów.**

Ceny wanien: I. klasa . . . . 70 cent.
II. „ . . . . 50 „
III. „ . . . . 40 „
Prześcieradło . . . 5 „

O łaskawe względy uprasza najuprzejmiej przedsiębiorca

(127-7-3) *W. Meizels.*

Cukiernia M. Kosteckiego we Lwowie

wyszczególniona medalem zasługi na wystawie krajowej w r. 1877 za doskonałe i eleganckie wyroby cukiernicze,

poleca (123-3-3)

Wielki wybór przedmiotów z cukru

a mianowicie **baranków, pisanek, talerzyków i stolików** z święconem, oraz **kwiatów, maczku** różnokolorowego i rozmaitych **ozdób** do tortów, bab i mazurków.

Obfity asortyment najwyborniejszych **cukrów deserowych, czekoladek, owoców smażonych, galaretek, konserw i karmelków.**

Bonboniery strojne i **pudełeczka** kartonowe paryskie w najnowszym guście.

Czekolada na wagę i w pudełeczkach ozdobnych z najsłynniejszej fabryki Massona w Paryżu.

Likiery i wina

francuskie hiszpańskie, włoskie i holenderskie, jako też **wódki** wyborne własnego wyrobu.

Zamówienia wszelkie w miejscu lub na prowincję wykonują się starannie i punktualnie.

S. Löwenkron

zawiadamia Szanowną Publiczność, iż urządził

Bazar miejski w Stanisławowie

przy rogu od gr.-kat. cerkwi,

zaopatrzony we wszelkie artykuły modne, galanteryjne, toaletowe, do podróży, wyroby stołowe ze srebra chińskiego i Bretania, oraz wielki skład papieru w różnych gatunkach, przyborów kancelaryjnych, szkolnych, rysunkowych, farb do stampilij, pras i książek do kopiowania, książek kupieckich i t. p., po cenach umiarkowanych. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się podług życzenia. (70 7-7)

Jan Wypasek

bronzownik.

we Lwowie, ulica Krakowska l. 5,

wykonuje wszelkie roboty nowe kościelne, metalowe i galanteryjne, także srebrzy i złoci w ogniu z poręczeniem trwałości. (66-6-6)

Ludwik Kuczabiński

przy ul. Dominikańskiej l. 7,

zajmuje się od lat 30 naprawą fortepianów, strojeniem, korygowaniem, przerabianiem, pod gwarancją, po cenie umiarkowanej. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (94-4-4)

Hotel pod „Trzema koronami"

C. Halfmana w Stanisławowie,

poleca pokoje gościnne elegancko urządzone z świeżą pościelą i szybką usługą po umiarkowanej cenie. Tamże jest restauracja smaczna, zdrowa i ceny umiarkowane. (78-12-5)

Marja Łukaczyńska

ulica Kręta, l. 7, na dole

przyjmuje roboty sukień damskich i ubiorków dziecinnych,

jakoteż szycie na maszynie wszelkiej bielizny.

Guwernantka ukończyła studja w Sacre-coeur, udziela muzyki, języka francuskiego, niemieckiego, posiada najchlubniejsze świadectwa.

Bona, rodem z Paryża, francuzka młoda, która już rok zostaje w Polsce, gotowa objąć zaraz posadę odpowiednią. (3-2)

Bliższa wiadomość w domu Banko-wo-komisowym *Julji Witoszyńskiej* we Lwowie, rynek, l. 28.

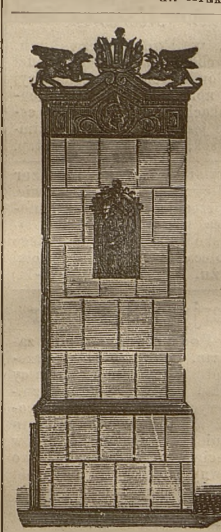
Jan Glaser

Handel przyborów galanteryjnych

(72 **w Stanisławowie,** 52-6)

poleca na sezon wiosenny: parasole i parasolki, kapelusze damskie i męzkie, kwiaty, pióra i welony, jako też wielki skład bielizny damskiej i męskiej, przyborów krawieckich, wyrobów szmuklerskich, frendzli, koronek, przyborów toaletowych, perfumeryj, mydeł i t. p.

HARMONIJKI RĘCZNE z najlepszych fabryk; **prawdziwe** francuskie papierki cygaretowe w arkuszach i książeczkach, liście batystowe i papierowe, papier i wszelkie przybory do robienia kwiatów poleca w największym wyborze i po najtańszych cenach. *A. Jonas*, ul. Krakowska, l. 5.



J. MENKES, ulica Kościuszki, l. 1. Poleca swój Skład pieców i kuchen kaflowych, oraz kominków angielskich, własnej fabryki. Zamówienia herbów i ornamentów nad piece uskutecznia podług życzenia. — Świadectwa stwierdzające rzetelność i umiejętność naszej fabryki.

Do Panów J. Menkesa i L. Goldsterna w miejscu!

Niniejszem wyrażam Panom moje zadowolenie z pieców pochodzących z Ich fabryki, a postawionych w mojem mieszkaniu. Takowe po jedno-zimowem użytku w niczem nie uległy najmniejszej zmianie i tak się dziś przedstawiają, jakby były świeżo postawione, co zarówno świadczy o dobroci kafli, jakoteż o staranności w ustawieniu.

Życząc Panom najlepszego powodzenia, upewniam Ich, iż z mej strony dołożę wszelkich starań, aby tak doskonałe wyroby należne im uznanie i rozpowszechnienie doznały.

We Lwowie d. 4 września 1878.

Dr. August Freund
prof. c. k. szkoły politechnicznej.

Oprócz tego świadectwa powyższa firma posiada jeszcze mniej więcej takie same od JW. hr. Wilhelma Siemieńskiego, hr. Władysława Tarnowskiego i p. Malinowskiego, dyr. Szpitala powszechnego.

Abraham Reischer

zegarmistrz w **Stanisławowie,** w Rynku,

poleca swój handel wszelkiego rodzaju zegarów ściennych i kieszonkowych sprowadzanych z najpierwszych fabryk. Gwarancja jednoroczna. Wszelkie reperacje przyjmuje. Cena umiarkowana. Zamówienia uskutecznia szybko. (81-4-3

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Teofil Szumski. Z drukarni K. Pillera.